LOKALNIE · FELIETON

CZARZASTY I WIECZNIE ŻYWE TRUCHŁO ANTYFASZYZMU

Kacper Kita · 19 stycznia 2026

„Nigdy nie byłem komunistą” – demonizując prawicę, Czarzasty powiela „antyfaszystowską” narrację Stalina.

Włodzimierz Czarzasty stwierdził niedawno, że nie jest i nigdy nie był komunistą, ponieważ akceptuje własność prywatną. Marszałek Sejmu uznał też, że Korona Grzegorza Brauna to partia „faszystowska” i powinna być zgodnie z konstytucją zdelegalizowana. Jako „brunatną siłę” określił też wcześniej Konfederację. Nic nie pokazuje lepiej ciągłości między komunizmem sprzed 1939 roku, komunizmem PRL-owskim i obecną „nową” lewicą niż wypowiedzi padające z ust niestety formalnie drugiej osoby w naszym nieszczęśliwym kraju.

Czym naprawdę był komunizm?

Definiowanie komunizmu przez całkowicie utopijny postulat likwidacji własności prywatnej to stary wytrych, dzięki któremu można dziś przekonywać, że „prawdziwy komunizm” nigdzie albo prawie nigdzie nie zaistniał. Czarzasty stwierdził w tym samym wywiadzie, że w Polsce „nie było komunizmu”. Własności prywatnej w praktyce zlikwidować się nie da, tak jak nie da się zlikwidować instynktu macierzyńskiego, odżywiać powietrzem ani wydłużać w nieskończoność ludzkiego życia. Można natomiast za pomocą masowej przemocy próbować zmusić ludzi, by zachowywali się wbrew swojej naturze, a zgodnie z księżycowymi wizjami „postępu”, co niestety wielokrotnie miało miejsce w XX wieku i doprowadziło do milionów ofiar na całym świecie.

Już Marks był kompletnie oderwanym od rzeczywistości i zdegenerowanym moralnie fanatykiem. Po przejęciu władzy w Rosji przez bolszewików księżycowa teoria ekscentrycznych intelektualistów tym bardziej zderzyła się z praktyką. Komuniści potrzebowali jednak jakiejś legitymizacji swojego panowania oraz prób rozprzestrzeniania „proletariackiej rewolucji” na cały świat. Z czasem kluczową narrację Stalin odnalazł w walce z faszyzmem i imperializmem, na bazie tego hasła próbując zbliżać do ruchu komunistycznego inne formacje lewicowe, związki zawodowe i intelektualistów w krajach zachodnich. Kluczowa była ich systematyczna infiltracja oraz ogłoszone na VII Kongresie Kominternu w 1935 roku hasło „frontów ludowych”, tworzonych przez „formacje demokratyczne”, by powstrzymać „faszyzm”.

„Antyfaszyzm” – sprytny wymysł Stalina

Tego typu próby były podejmowane także w II RP, nie bez sukcesów – udało się przekonać część działaczy Polskiej Partii Socjalistycznej do punktowej współpracy. Przykładowo związany z PPS „Robotnik”

wielokrotnie postulował legalizację Komunistycznej Partii Polski, zwalczanej przez państwo jako sowiecka agentura. W grudniu 1935 roku polski rząd zdecydował się zawiesić zarząd Związku Nauczycielstwa Polskiego, uzasadniając to m.in. „tolerowaniem i popieraniem od dłuższego czasu idei i tendencji wyraźnie komunistycznych lub z komunizmem graniczących". Infiltracja oświaty była dla komunistów priorytetem. W odpowiedzi Centralny Komitet KPP wydał odezwę, pisząc, że „jest jedna wspólna sprawa, łącząca nas, komunistów, nie tylko z nauczycielami (...) ale ze wszystkimi związkami, organizacjami i partiami ludowymi a niezależnymi. Tym czymś jest wspólny wróg, wróg całego narodu – faszyzm. I w imię obalenia tego wspólnego wroga wzywamy do jedności ludu, do wzmocnienia demokratycznego frontu ludowego. (...) Strajk powszechny – oto jedyna w tej chwili broń dla wyrwania Związku Nauczycielstwa Polskiego z rąk faszystowskich okupantów".

> Narracja „antyfaszystowska" była konsekwentnie stosowana przez Stalina i komunistów podczas II wojny światowej. Świadomie zacierano przy tym różnice między rzeczywistymi faszystami – formacją rządzącą Włochami po 1922 roku, nazistami, najróżniejszymi sojusznikami Państw Osi oraz ruchami antykomunistycznymi w państwach alianckich i okupowanych. Do jednego worka z Hitlerem mieli docelowo trafić wszyscy, którzy krytykowali ZSRR lub kwestionowali, że komunizm jest przyszłością świata po wojnie.

Dobrze widać to w wydanej w 1943 r. deklaracji ideowej Polskiej Partii Robotniczej – reprezentacji komunistów na Polskę, która zastąpiła KPP po jej rozwiązaniu podczas wielkiej czystki. Stalin zdecydował, że PPR nie będzie miała w nazwie słowa „komunizm" właśnie po to, by zatrzeć wrażenie komunistycznej dominacji. Temu służyło także po wojnie formalne połączenie PPR z PPS w Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą. Zgodnie z tradycją „frontów ludowych" wykorzystany został kojarzący się z walką o niepodległość szyld socjalistów – oczywiście po oczyszczeniu PPS przez rzeczywistych polskich patriotów.

Jak komuniści opluwali Polaków jako „faszystów"

W myśl wytycznych wyznaczonych przez Moskwę komuniści sprytnie przedstawiali zatem siebie jako walczących o „wolną i niepodległą Polskę". Zarazem w deklaracji PPR widać zapowiedź brutalnego oczyszczenia Polski z faktycznych sił niepodległościowych właśnie pod hasłami „anfaszyzmu", gdy tylko zajmie ją Armia Czerwona. Czytamy przykładowo: „Polityczną strawą codzienną, którą dzisiaj karmi się Armia Krajowa, jest rzekome niebezpieczeństwo komunizmu, zagrażające Polsce, i walka z komunizmem staje się zadaniem naczelnym, narzuconym Armii Krajowej przez jej sanacyjne dowództwo. Wiadomym jest, że hasło walki z komunizmem zawiera w sobie walkę z wszelkim, postępowym i demokratycznym ruchem społecznym. Najdobitniejszy wyraz dał temu hitleryzm, zakuwając całe narody w kajdany faszystowskiej niewoli, niszcząc każdy, najmniejszy nawet przejaw demokracji właśnie pod hasłem walki z komunizmem. Zapoczątkowana przez najczarniejszą reakcję plugawa wojna domowa, w której biorą udział i sanacyjne oddziały Armii Krajowej, znajduje swoje źródła ideologiczne w hitleryzmie".

Komuniści celowo i konsekwentnie dążyli do utożsamienia Hitlera i zbrodni III Rzeszy ze „starym, niesprawiedliwym" porządkiem w Polsce i Europie. Dlatego PPR deklarowało na wstępie: „wojna ta musiała przerosnąć w potężne starcie dziejowe przeciwstawnych sobie prądów społecznych: reakcji i postępu,

zwyrodnienia i humanitaryzmu, faszyzmu i demokracji. To starcie dziejowe kształtuje dziś nowe oblicze świata, nową rzeczywistość społeczną i oddaje rolę decydującą nowej sile, która wstępuje znów na widownię dziejową. Siłą tą staje się lud. Lud wydał już wyrok śmierci na świat stary za zbrodnie przez niego popełnione". Tę samą zakłamaną, manichejską narrację stosowano wielokrotnie do walki z wszelkimi odmianami prawicy w Europie. Do dziś jest ona żywa wśród wielu „obrońców demokracji", pewnie często nieświadomych, jakie są jej historyczne źródła.

> Komuniści nie mieli zahamowań we wrzucaniu do jednego worka Hitlera, II RP, a nawet I RP. Cała dotychczasowa historia Polski miała być wielkim ciągiem (pre)faszystowskiego wyzysku, który dopiero teraz zostanie zakończony przez „lud" – oczywiście w praktyce z pomocą sowieckich karabinów.

Dlatego PPR ogłaszało: „Sanacja jest polską odmianą faszyzmu. Korzenie jej tkwią w imperialistycznych i dyktatorskich tendencjach piłsudczyzny, która z kolei jest spadkobierczynią najgorszych tradycji Polski szlacheckiej. Podstawę społeczną sanacji stanowią różne elementy polskiej reakcji, począwszy od obszarników, a skończywszy na zacofanych górnych warstwach drobnomieszczaństwa i kierowniczego aparatu administracyjno-policyjno-wojskowego, który rządził Polską do września 1939 r."

O współpracę z Hitlerem komuniści naturalnie pomawiali także narodowców. Próbując tworzyć alternatywną rzeczywistość, PPR deklarowała: „sanacyjno-ozonowi i faszystowscy oprawcy wydali na śmierć już nie dziesiątki, ale setki szczerze oddanych sprawie robotniczo-chłopskiej działaczy niepodległościowych. Przodują w tym zbrodniczym dziele faszystowskie organizacje na czele z ONR («Szaniec») i dawna «Falanga» i ich Narodowe Siły Zbrojne. Sekunduje im Delegatura Rządu i jej Armia Krajowa. Występując pod obłudnymi hasłami demokracji i trosk o przyszłość narodu polskiego sanacja stała się żandarmem i szpiclem Hitlera w walce z narodem polskim".

Kuriozum konstytucji Kwaśniewskiego

Oczywiście także w stalinowskiej konstytucji PRL z 1952 roku znalazł się zapis o „historycznym zwycięstwie ZSRR nad faszyzmem", które „wyzwoliło ziemie polskie, umożliwiło polskiemu ludowi pracującemu zdobycie władzy i stworzyło warunki narodowego odrodzenia Polski w nowych, sprawiedliwych granicach".

> Wstępujący do PZPR podczas stanu wojennego Włodzimierz Czarzasty w oczywisty sposób nie kierował się wzniosłymi ideałami budowy powszechnego braterstwa, tylko cyniczną kalkulacją i osobistym interesem. Chciał czerpać korzyści ze sprawowania władzy przez sitwę, której rządy nad Polską umożliwiało wyłącznie militarne opanowanie naszego kraju przez Armię Czerwoną. Miał z pewnością wówczas uzasadnioną nadzieję, że system będzie trwał kolejne dekady.

PRL nieoczekiwanie runął już po kilku latach, ale na szczęście dla Czarzastego w kontrolowany sposób –

działacz mógł spaść na cztery łapy, od razu uwłaszczając się na transformacji i zostając właścicielem dużego wydawnictwa. W takich warunkach trudno mu się dziwić, że jest gorącym orędownikiem własności prywatnej. Pokazuje to też dobitnie makabryczny komizm opowieści o uwspólnotowieniu własności przez komunizm i upodmiotowieniu ludu. Majątek przejęty siłą przez państwo był *de facto* kontrolowany przez sitwę z nadania Armii Czerwonej w okresie PRL, a później także *de iure* został w znacznej mierze przekazany w ręce krewnych i znajomych królika – „realny socjalizm" posłużył poniekąd jako jego przechowalnia. Rzeczywiście – „prawdziwego" komunizmu w Polsce nie było.

W swojej wypowiedzi Czarzasty powołał się na artykuł 13 Konstytucji RP, przygotowanej i przyjętej przez Sejm zdominowany przez formacje postkomunistyczne – jak przypominałem kilka lat temu, najbardziej niereprezentatywny po 1991 roku. Wskutek totalnych podziałów na prawicy, aż 35% głosów znalazło się pod progiem, za to SLD i PSL, zdobywszy łącznie 36% głosów, zyskały aż 66% mandatów. Podpisana przez Aleksandra Kwaśniewskiego konstytucja zdobyła następnie niewielką większość (53% za, 47% przeciw) przy niskiej frekwencji 43%. Miała więc mniejszy mandat społeczny, niż wszyscy prezydenci od 1990 roku po dziś dzień, a nawet wszyscy przegrani kandydaci w II turze oprócz Stana Tymińskiego. Zarazem ustawiła dużo wyższy próg jej zmiany niż ten niezbędny do jej przyjęcia.

Nawet pomijając ten kontekst, konstytucja jest pod wieloma względami kiepska, na co zwracali wówczas uwagę także politycy dziś stojący w awangardzie „obrony demokracji" przed „nacjonalizmem". Przykładowo Radosław Sikorski publicznie deklarował głos „przeciw" w referendum, nazywając projekt w artykule dla *Rzeczpospolitej* z lutego 1997 roku „natychmiastowym anachronizmem", „z którego przebija poetyka schyłkowej PRL". Zwracał też uwagę – co szczególnie smakowite z perspektywy jego obecnych relacji z prezydentem Nawrockim – na „mieszanie sfer działalności i dawanie współzawodniczących ze sobą kompetencji rządowi i prezydentowi", co jego zdaniem stanowi „przepis na permanentną wojnę na górze".

> „Co to znaczy, że prezydent współdziała z premierem i właściwym ministrem w sprawach zagranicznych? To znaczy, jeśli mają odrębne zdanie, to kto podejmuje decyzję i jest za nią odpowiedzialny?" – pytał retorycznie Radosław Sikorski. Obecny wicepremier i minister spraw zagranicznych proponował wówczas powrót do konstytucji kwietniowej.

Oprócz różnego rodzaju potworków i instytucjonalnego bałaganu postkomuniści zostawili nas właśnie z artykułem 13, zakazującym „istnienia partii politycznych i innych organizacji odwołujących się w swoich programach do totalitarnych metod i praktyk działania nazizmu, faszyzmu i komunizmu". Obok zbrodniczych systemów, które miały na koncie miliony ofiar w Polsce i na świecie, do ustawy zasadniczej udało się przemycić także ów nieszczęsny „faszyzm" – pojęcie szalenie nieostre, które komuniści konsekwentnie stosowali, jak już była wyżej mowa, wobec wszelkich przeciwników. Podobnie wyglądało to na przykład we Francji, gdzie generał de Gaulle był rutynowo nazywany faszystą przez tamtejszych komunistów, mimo że był przywódcą Wolnej Francji podczas wojny przeciw III Rzeszy. Historyczny faszyzm Mussoliniego jest od dawna martwy nawet we własnej ojczyźnie, a gdy był żywy, akurat Polsce nie wyrządził szkód. Teoretycznie można by próbować podciągać pod faszyzm hitleryzm, choć to historycznie niepoprawne, ale nazizm ewidentnie jest wymieniony osobno. Jest to więc zapis w gruncie rzeczy kuriozalny i bardzo

łatwo mogący stać się podstawą do różnej natury nadużyć.

Powrót „frontu ludowego”

Siłą Czarzastego z jego aparycją aparatczyka było zawsze to, że nie udawał, ale bawił się otwartym odwoływaniem do swojej oczywistej tożsamości. Przypomina pod tym względem nieco Giorgia Almiranteго, wieloletniego przywódcę postfaszystowskiego MSI, a wcześniej szefa gabinetu ministra w ostatnim rządzie Mussoliniego, który mówił jeszcze w latach 80., że „słowo faszysta ma napisane na czole”, więc absurdem byłoby odżegnywanie się od swoich korzeni. Dlatego też tak mocno wybrzmiał sławetny wpis Czarzastego na Facebooku z 2017 roku: „Drogi Władysławie Frasyniuku! Żeście komunistów pokonali? No nie. Wyście się z nami, k****, przy Okrągłym Stole i 4 czerwca 1989 r. do-ga-da-li”. Jego obecna deklaracja też ma posmak beztroskiej bezczelności.

Czarzasty był wówczas szefem SLD znajdującego się pierwszy raz po 1989 roku (czy raczej po 1945 roku) poza parlamentem, co miało swój wymiar symboliczny. Możliwe, że zostałoby tam już na zawsze, gdyby nie decyzja polityków próbujących wcześniej przez chwilę budować alternatywną lewicę – Biedronia i Zandberga – by złączyć jednak siły z dziedzicami PZPR. Upragnione stanowisko marszałka Czarzasty zawdzięcza zaś licznym dawnym działaczom opozycji antykomunistycznej, którzy wybrali wspólną z nim walkę z „faszyzmem”, choć jego awans nie był wcale oczywisty po wygranej Nawrockiego. Przy aprobacie rządu, na czele którego stoją Tusk i „nowoczesny konserwatysta” Sikorski, obaj długo grający kartą młodych bojowników przeciw PRL, a obecnie budujący „demokratyczny front ludowy” przeciw „skrajnej prawicy”.

> „Antyfaszyzm” jest wygodną platformą, na której mogą się pomieścić młodzi i starzy, „rozsądna centroprawica”, liberałowie i lewica, wierzący w „postęp” i wyrachowani cynicy.

Oczywiście dziś Czarzastemu i jego kolesiom chodzi już głównie o frukta, a Polsce nie grozi stalinowski terror. Istota „antyfaszystowskiego” frontu jest jednak ta sama – dopuszczenie przez „umiarkowanych demokratów” i cyników do udziału we władzy radykałów, którzy za swoje podstawowe zadanie uznają wypranie mózgu Polakom i walkę z tradycyjną, historyczną polskością, co widzimy dziś np. w Ministerstwie Edukacji. Inna względnie młoda polityk, kandydatka „demokratycznej lewicy” na prezydenta, zajmuje się zaś na przykład stawaniem w obronie sadystki mordującej zdolne do życia dziecko, robiąc sobie z nią zdjęcie i broniąc „bohaterki” przed „fundamentalizmem”. Nawet sentyment do „historycznych tradycji” pozostaje żywy. Anna Maria Żukowska twierdziła niedawno, że tożsamość lewicy wyznaczają „rewolucja francuska i rewolucja październikowa”. Bliska współpracowniczka Czarzastego komentowała w ten sposób archiwalne nagranie Krzysztofa Gawkowskiego – obecnie wicepremiera, a więc najwyższego przedstawiciela lewicy w rządzie – gdy ten śpiewa „Międzynarodówkę”. Kolejne pokolenie lewicy, nieumoczone w PRL, bynajmniej nie zapowiada nam jakościowej zmiany.

Marszałek Czarzasty może więc z powodzeniem sięgać do sprawdzonych narracji, które zna z młodości. Archiwalny posmak wrzucania wszystkich przeciwników do jednego worka ma też jego fraza o „grupie pisowsko-konfederacyjno-braunowo-prezydenckiej”. Pozostaje nadzieja, że to łabędzi śpiew postkomunisty, który zalicza ostatni, przedemerytalny skok na państwo, nachapując się po osiemnastu latach

tkwienia w opozycji. W 2013 roku lista urzędującego przewodniczącego włoskiej Izby Deputowanych Gianfranca Finiego dostała 0,47% głosów, a on sam zniknął na zawsze z polityki. W 2022 roku także przewodniczący francuskiego Zgromadzenia Narodowego Richard Ferrand nie zdobył nawet mandatu poselskiego. W 2025 roku Szymon Hołownia jako marszałek Sejmu zdobył komiczny wynik 4,99% – trzy razy mniej od „brunatnego" Mentzena, przegrywając nawet z „faszystą" Braunem. Dostojne stanowisko niczego zatem nie gwarantuje.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=FI3ZHzCmovA

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/czarzasty-i-wiecznie-zywe-truchlo-antyfaszyzmu/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć